№ 111. Kraków 5 Lipca. — Czwartek. Rok 1849.

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy niedziele i święta.
Cena:
W KRAKOWIE miesięczna 5 złp.; kwartalna 14 złot. polską monetą.
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 4 złr. 20 kr. m. k.
Przedpłata
przyjmuje się w biurze Expedycyi CZASU przy rogu Szczepańskiéj ulicy Nr. 369.
Pieniądze przesyłają się bezpłatnie pocztą *wprost* do biura Expedycyi Czasu wyraziwszy na kopercie: *Prenumeracyjne pieniądze*

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, rozprawy, odezwy wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.
Za opłatą
od miejsca jakieby wiersz druku garmontem zajął 6 groszy (3 kr. m. k.) za raz jeden, powtórzone inserata po 4 groszy (2 kr. m. k.)
Listy
nie frankowane nie przyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
☞ Numer pojedynczy kosztuje 8 groszy.

Warszawa. (*Dokończenie 3go buletynu rosyjskiego*). W armii austryackiéj zaszła d. 21go czerwca na lewym brzegu Dunaju, mocna utarczka, w któréj połączona dywizya nasza pod naczelnictwem jenerał-lejt. Paniutyna miała świetny udział. Szczegóły tej rozprawy zawierają się w następnym najpoddanniejszym raporcie jenerał-adj. Paniutyna.

Z polecenia główno-dowodzącego armią austryacką, ja z powierzonym mi oddziałem $^8/_{20}$ czerw. o godzinie $3^3/_3$ rano, wymaszerowałem z Wartberga ku Diosek, w celu podparcia rezerwowego korpusu Wolgemutha, potężnie uapieranego przez 30,000 powstańców, pod dowództwem Görgeja, który przeprawił się u Negyed.

Na drodze dogonił nasz oddział podpułkownika głównego sztabu Ulrich, który wysłany był przez feldzeigmejstra barona Haynau z rozkazem do mnie, ażebym po zawiadomieniu Wolgemutha o silném nacieraniu powstańców, szedł mu w pomoc z oddziałem, i koniecznie spalił Neygedzki most na rzece Waag.

Po przybyciu o godz. $10^1/_2$ rano do Diosek, Siewski piechotny pułk był prosto wyciągnięty ku wsi Gałanta.

Prawie w ślad za tym obrotem, feldzeigmejster Wolgemuth zawiadomił mnie, że silnie napierany przez buntowników, cofa się z dwoma brygadami, z jedną pod dowództwem jen. Potta od wsi Pereda, gdzie była mocno atakowaną, i po 4ro-godzinnéj mężnéj tego punktu obronie, z którego ich wyparli trzy razy, brygadą Teisinga, pod osobistém dowództwem jen. dywizyi Herzingera, która odstąpiła ku wsi Gidas-Kiurt, prosił ażebym ruszył jak najśpiesznićj z trzema pułkami i bateryami ku wsi Taksoni, i abym skierował prócz tego jeden pułk z bateryą ku wsi Gidas-Kiurt na pomoc brygadzie jen. Teisinga. W téj więc chwili po odebraniu takiego zawiadomienia, wykomenderowałem pułki piechoty hr. Dybicza Zabałkańskiego i Siewski strzelców Księcia Warszawskiego, z bateryami: pozycyjną N° 4, i lekkiemi N° 6 i 8 ku Taksonie, a pułk Briańskich strzelców z lekką N° 7 bateryą ku wsi Gidas-Kiurt.

Po przybyciu mojém z pułkiem Siewskim do wsi Taksoni, spotkałem tam brygadę Potta, która witała nas oświadczeniami dziękczynności dla Waszéj Ces. Mości i okrzykiem hurra! W podobnyż sposób przyjęto nas w wsi Gidas-Kiurt.

Wspomnione trzy pułki wraz z bateryami, zajęły niezwłocznie pozycye na przodzie wsi Taksoni, i stanęły na pierwszéj linii bojowéj, mając pułki Siewski i strzelców Księcia Warszawskiego i z pozycyjną N° 4 i lekką N° 9 bateryami na czele, a pieszy pułk feldm. hrabiego Dybicza Zabałkańskiego, z lekką N° 6 bateryą w rezerwie. Zaś z dywizyonu ułanów austr. znajdujących się przy powierzonym mi oddziale, rozstawiłem forpoczty.

Węgrzy zostawali bezczynnymi, ja zaś w porządku bojowym wyżéj oznaczonym, nocowałem w biwakach.

Na drugi dzień tojest $^9/_{21}$, po zniesieniu się z jen. Wolgemuthem, rozpocząłem o godz. 5éj rano poruszenie zaczepne. Takowego ataku niemogłem rozpocząć wcześniéj, a to z powodu, że musiałem koniecznie ustawić brygadę Potta na lewém naszém skrzydle, w kierunku ku Peredowi, i dać czas Hercingerowi posunąć się wraz z Briańskim pułkiem strzelców cokolwiek naprzód. Poruszenie to odbywało się w tymże samym porządku bojowym pod zasłoną 4 dział, lekkiéj N° 8 bateryi i 2ch batalionów piechoty, wziętych z drugiéj linii, które były ustawione w kolumnach.

Powstańcy odstępowali bez zatrzymania się do wsi Pered, tak, że tylko widziane były ich forpoczty, a czasem pokazywali się w małych odziałach huzary z działami, które zresztą bez wystrzałów jednocześnie ustępowały z pozycyi.

Przekonawszy się o zamiarze Węgrów bronienia Pered, zatrzymałem się na pół-godziny pod wsią Deaki, a to w celu posunięcia naprzód prawego skrzydła pozostałego w marszu.

Prawa kolumna Hercingera składająca się z brygady Teisinga, dwunastu austryackiemi działami, i z Biańskiego pułku strzelców, z lekką Nr. 7 bateryą, zajęte bez oporu wsie: Alżo-Selli i Feldże-Selli i postępowała ku Kirali-Rewowi.

Powstańcy z 30,000 piechoty i kawaleryą, oraz 80 działami, znajdowali się w środku wsi Pered, a na prawo i lewo około tejże mieli silne bateryе, z 30tu armat każdą. Lewe ich skrzydło, na którém znajdowało się 19 szwadronów huzarów z częścią piechoty i z 20tą armatami, przechodziło za drogę wiodącą od Alżo-Selli do wsi Kirali-Rew. Na prawém zaś ich skrzydle widziane były silne kolumny piechoty.

Po odstąpieniu naszéj awangardy na swoje miejsce, ja w poprzednim bojowym szyku, nie odpowiadając na wystrzały artyleryi nieprzyjacielskiéj, która w początku mało była czynną, podszedłem do pozycyi pod osłoną flankierskiego łańcucha, i w odległości nie całéj wiorsty od powstańców, rozstawiłem za płotem z krzaków wierzbowych gęsto zarosłych, nad wielkim kanałem, pozycyjną Nr 4 i lekką Nr 8 bateryе, a w tyle tychże, pierwszą linię piechoty. Na lewém naszém skrzydle ustawione były cztery lekkie działa artyleryi austryackiéj, i brygada Prena z szesnastu armatami i z pół bateryą rakietników. Prawe zaś nasze skrzydło zasłaniał jenerał Hercinger. W rezerwie pozostały: pułk Zabałkański z lekką Nr 6 bateryą, i austryackie: dywizion ułanów i siedm szwadronów kirasyerów, które posunięte były bliżéj ku prawemu skrzydłu.

O dziewiątéj z rana baterya rozpoczęła ogień, a od pierwszego jéj wystrzału wyrzuciła w powietrze nieprzyjacielski jaszczyk z prochem. Mocna kanonadu rozpoczęła się na całéj linii z obu stron, i trwała przeszło godzinę. Ja z powierzonym mi oddziałem nie ruszyłem natychmiast naprzód, z powodu, że odpychałem marsze brygady Potta, mającéj ciągle grozić prawemu skrzydłu buntowników, którzy nie mogli tam długo utrzymać się, z przyczyny odkrytéj miejscowości i braku kawaleryi. Skoro zaś tylko czo-

Nekrologi.

(*Ciąg dalszy.*)

Kiedy już mamy dotknąć téj żałobnéj strony historyi naszéj codziennéj, niepomińmyż i strat cokolwiek oddaleńszych, a niemniéj jedank dotkliwych.

Juliusz Słowacki zgasł przed kilką miesiącami w Paryżu; oniemiał na zawsze najfantastyczniejszy z poetów naszych! Zgon poety, a jeszcze w sile wieku, młodzieńca prawie, ma coś w sobie dziwnie rozrzewniającego. — Słowik śpiewał w ogrodzie, ożywiał całą okolicę, poetyzował wieczory, naraz, czy jakiś lekkomyślny strzelec, czy ptasznik, czy wreszcie zwierz drapieżny zabija słowika, i oniemiało wszystko, urok traci okolica, maj niejest już majem, a z oka młodéj dziewczyny, która lubiła marzyć przy jego śpiewie, płynie łza cicha, samotnie marzy u okna, bo już niema poco wybieżyć do sadu! Podobne uczucie, ale w wyższym stopniu budzi w narodzie zgon poety. Czytaliśmy go w kole rodzinném: on nam złotemi snami, czarodziejską fantazyą, muzyką wiersza umilał zimowe chwile, i wyprowadzał z bólów i nędz rzeczywistych, między rajskie obrazy, w świat zaczarowany, gdzieśmy się spotykali z postacyjami innego rozmiaru niż ludzie zwyczajni, z myślami innego kroju niż myśli codzienne. I, niebyć-że to wdzięcznym poecie? I, niesypać-że mu całemi garściami wieńców na tę mogiłę wyżebraną na cudzéj ziemi, gdzie prochy jego niezmieszają się nawet z prochami ojców, gdzie może bliski przychodzień z rodzinnéj ziemi, nieznajdzie nawet jego grobowca?!... Odsłużmy mu przynajmniéj żywém wspomnieniem. — Julian był synem znanego profesora literatury przy uniwersytecie wileńskim, Euzebiusza Słowackiego. W Krzemieńcu i Wilnie pobierał nauki; a pierwszemi poetycznemi utwory dał się poznać dopiero w 1831 roku w Warszawie; były to: „*Hymn do Boga-Rodzicy* i *Kulig*.“

Dwie te poezye zwróciły na siebie uwagę, co jest zaszczyt niemały na on czas, kiedy uwaga tak była podzieloną, tak porwaną najżywotniejszemi wypadki. — Dwa te utwory olbrzymio górując nad stekiem patryotycznych piosenek, które codziennie rodził bruk rewolucyjny, rokowały wielką przyszłość młodemu poecie. W parę lat potém w Paryżu pojawiły się dwa tomiki jego dramatów i poezyj; były-to jeszcze płody młodości. — Poeta śpiewał Ukrainę — (wówczas była moda Ukrainę śpiewać, którą wskrzesili dwaj czarodzieje Zaleski i Goszyński) — lecz Ukraina jego niemiała ani téj rodziméj duszy, ani brzmiała tym tonem podsłuchanym na stepach i w powietrzu, jak w dumkach Bohdana, ani tych szorstkich, czerstwych malowideł, wyrwanych żywcem z rzeczywistego i historycznego świata Kozaczyzny jak w Zamku Kaniowskim; — było-to raczéj malowanie cudzemi barwami, rysowanie cudzemi rysami, podniesione ogromną fantazyą, żywością, mogącą zawrócić głowę, lecz serca nierozgrzać. — Wyobraźnia niejest jeszcze czuciem. W zbiorze tym mieści się *Mendog*, *Marya-Stuardt*, dramata; — i celniejszy poemat *Żmija*. — W wydanych następnie tomikach Juliusz bajronizował (Lambro); w *Kordyjanie* czuć ostatnią część Dziadów; ogień i rozbujanie wielkie; acz wszędzie brak prawdziwego czucia, pochodzący stąd, że jak autor dziadów żył w świecie który skréślił, cierpiał w nim, pochłonął go i w krew swą przerobił tak autor Kordyjana, aczkolwiek kréślił rzeczy bliskie, drgające jeszcze świeżém życiem, wszakże niebiorąc w nich udziału, znając je tylko w odbiciu opowiadań, dopuścił się przesady, nadrobił wyobraźnią, i niepotrafił przywiązać do siebie urokiem, jakim zwykle wiąże czytelnika prawda poetyczna.

Przed rokiem 1840tym Juliusz zrobił wycieczkę do Włoch, zwiedził Rzym, Neapol, a stamtąd puścił się na ten wschód, gdzie Lamartin jeździł odświeżać swoje uczucia i myśli, na ten wschód, na który wszyscy bez wyjątku poeci patrzą bajrońskiemi oczyma. Brzegi klasyczne Azyi mniejszéj, Syrja, wzgórza Libanu, Palestyna, miejsca olbrzymich wspomnień, z fizyonomią swobodną koczowniczych Arabów niemałym są pokarmem dla duszy znudzonéj konwencyonalnym składem społeczeństwa ucywilizowanego. Juliusz w płodach swoich popodróżnych mało z wschodniego świata czerpał obrazów i scen, albowiem te poemata arabskie i wschodnie, jakie ogłaszał, wcześniejszéj są daty, wygrane na strunach fantazyi z reminiscencyi i książek. — *Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichter-Lande gehen* — powiedział Göthe — co wszakże do orientalizmu Słowackiego niedałoby się może zastósować; wschód zobaczywszy własnemi oczy-

ło wspomnionéj brygady pokazało się na wysokości wioski Pered, i artylerya buntowników zmieszana trafnemi wystrzałami naszych bateryj, ogień swój osłabiła, natychmiast rozpoczął się pod zasłoną baleryi ogólny napad całéj linii, przy odgłosie bębnów. Nieprzyjaciel dopuścił nas do siebie zaledwie na 300 sążni i zaczął powoli cofać się.

Pięć batalionów Honwedu miały zamiar trzymać się naprzeciw naszego lewego skrzydła, a nawet ruszyły nieco naprzód, lecz zastraszone dzielnym napadem pułku strzelców księcia Warszawskiego, niedługo trzymały się i ratowały się ucieczką. Dla zajęcia wioski Pereda, gdzie nieprzyjaciel jeszcze utrzymywał się i wypuszczał ztamtąd rzadkie wystrzały, rozkazano było pierwszemu i drugiemu batalionowi Siewskiego pułku, w kolumnach rotnych, a trzeciemu za niemi w rezerwie, bagnetami wypędzić ztamtąd nieprzyjaciela. Attak ten rozpoczęty pod komendą dowódzcy pułku pułkownika Budberga, pomimo silnego karabinowego ognia, szczególnie był szczęśliwy. Trzy buntownicze bataliony piechoty wypędzone zostały z pobliskiego lasu, poprzerzynanego kanałami, i z wioski, w obronie któréj mieli udział jéj mieszkańcy, a baterya z dziewięciu armat, odstrzeliwająca się w całéj przestrzeni ulicy, odstąpiła z największym pośpiechem, zostawiwszy 4ry armat na miejscu. Prawa nasza kolumna, postępując do Kirali-Rewa, przyjęta była dość silnym ogniem nieprzyjacielskim i po znacznym oporze zajęła wioskę brygadą Hercingera i czterema batalionami pułku briańskiego, ze sześcioma armatami; nadto, jeszcze do ataku wioski Pereda, część lewego skrzydła Węgrów zaczęła tak silnie napierać na prawe skrzydło powierzonego mi oddziału, w przedziale pomiędzy nami a prawą kolumną, którą feldm. por. Wolgemuth posłał rozkaz jen. Herzingerowi, aby przeznaczyć część pułku briańskiego dla wzmocnienia prawego skrzydła naszego wojska. Dowódzca tego pułku z pierwszym, drugim i trzecim batalionem i z 6ciu armatami z czwartéj bateryi, zaszedłszy prawém skrzydłem, ruszył się nieco w tył ku buntownikom, którzy zajmowali lasek z lewéj strony wioski; natychmiast zwrócili się ku nim, obrócili armaty, które zrządziły szkody, szczególnie drugiemu batalionowi pułku; przytém zabity był koń pod dowódzcą pułku, pułkownikiem Baumgarten, i zabity dowódzca drugiego batalionu major Kubaryn. W téj chwili, dowódzca pułku pułkownik Baumgarten, uchwyciwszy sztandar, rzucił się naprzód i zachęciwszy zapałem żołnierzy, zmusił do odstąpienia nieprzyjacielską piechotę z artyleryą; huzary węgierskie zacząwszy po tym niepomyślnym wypadku silny napad na naszą piechotę, zarówno nie byli szczęśliwsi, przywitani będąc ogniem tyralierów uzbrojonych karabinkami ukrytych za kanałami, poniósłszy wielką stratę, natychmiast oddalili się.

O 2giéj godzinie po południu sprawa była skończona, a zarazem zaczęło się ustawiczne napieranie nieprzyjaciela z wioski Zygard, gdzie buntownicy wystawiwszy baterye, chciel utrzymać się, atoli wystrzałami naszéj artyleryi i ciągłym napadem zmuszeni byli cofnąć się za Zygard do Forkasdu. Ze Zygarda do Forkasd prosto przez pola iść niepodobna, z powodu błotnistéj rzeki Guld-Waag (Hott-Waag) dla tego brygady Pierena i Potta były poruszone na drogę z wioski Seley do Tutu z rozkazem zajęcia Forkasd.

Tymczasem brygada jenerała Teisinga z czterema batalionami pułku briańskiego, zajęła bagnetem wioskę Kiraly-Rew a jenerał Herzinger odesłał ten batalion z sześciu armatami dla przyłączenia go do swego pułku. Skoro tylko buntownicy postrzegli to oddalenie od wioski, wtedy natychmiast wznowili napad i po silnym oporze, wyparli austryaków z wioski, przerzuciwszy ich ze stratą za rzékę Feketewicz. Na prośbę jenerała Herzingera, pułk briański z bateryą znowu wrócił się na wioskę, która była przez niego wzięta, niezważając na wystrzały kartaczowe, któremi Węgry chciały ich wstrzymać.

Po oddaleniu się pułku briańskiego formować zaczęły się huzary węgierskie; trzy pierwsze ich szwadrony z samego początku w zamięszanie były wprowadzone celnemi a szczęśliwemi wystrzałami z czterech armat lekkiéj Nr. 8 bateryi, a potém atakowani pierwszym szwadronem ułanów z dywizyonu znajdującego się przy powierzonym mi oddziale. Atak ten rozpoczął się z odznaczającém się męztwem a po chwilowym napadzie, huzary byli odparci i ścigani do lasu; tu atoli piechota buntowników spotkała austryackich ułanów ogniem karabinowym i zmusiła do cofnięcia się ze znaczną stratą.

W tym samym czasie, poruszeni z rezerwy na prawe skrzydło kirasyery pod dowództwem feldm.-porucz. Burycza, za pomocą dwóch armat lekkiéj Nr. 6 bateryi, wyparli na nowo zjawiających się 6 szwadronów huzarów, którzy więcéj już nie pokazali się.

Dla zupełnego zniszczenia piechoty, znajdującéj się w lesie niedaleko od naszego prawego skrzydła, rozkazałem na prośbę feldm.-porucz Wolgemutha, znajdującemu się przy mnie pułkownikowi jlnego sztabu Ulrychowi wziąć z rezerwy 2 bataliony pułku piechoty hr. Dybicza Zabałkańskiego, z czterema armatami lekkiéj N. 6 bateryi, wyprzeć nieprzyjaciela z pozycyi co też wykonane było szczęśliwie.

W końcu boju przyszła brygada jenerała Pieren, zaprowadzona przez jenerała Wolgemutha, z Sersta, która stanęła za brygadą Potta.

Trzy pułki powierzonéj mi dywizyi postępowały dwoma kolumnami za Zigard, w pomoc dwom brygadom austryackim. O pół do dziesiątéj wieczór, Forkast był wzięty bagnetem przez brygadę Potta nieprzyjaciel w ogromnym nieładzie przepędzony został za rzekę, a most pod Neygedem podpalono. Dnia $^{10}/_{22}$ czerwca trzy pułki powierzonego mi oddziału biwakowały w nocy przed Zigard, mając przed wioską Neygedem brygady Pereno i Potto. Pułkownik Siemiakin z Brańskim pułkiem i brygadą Teisinga stał w wiosce Kiraly-Rew, gdzie przekonawszy się, iż przez odnogę Dunaju przy wiosce Sereg-Akad znajduje się most, natychmiast odkomenderował batalion piechoty z palnemi materyałami, cztery działa i szwadron kirasyerów, z rozkazem spalenia mostu, co też uskutecznioném zostało. I tak $^{8}/_{20}$ czerwca, w rocznicę sławnéj bitwy przy Trebii, Rossyanie forsowem marszem przybyli na pomoc austryakom, i rano następnego dnia, to walcząc, to niepokojąc nieprzyjaciela, znajdowali w ciągłym ruchu przez $16^1/_2$ godzin (od 5 z rana do $9^1/_2$ wieczorem) tak, że ludzie przy skwarze wielkim ustawali ze zmęczenia, ale chcąc mieć udział w rozprawie, nie opuszczali batalionów.

Tak panowie oficerowie jak i szeregowi postępowali w chwili bitwy z wzorową krwią zimną, i wszystkie ruchy tak piechoty jak artyleryi, pod silnym ogiem nieprzyjacielskim, wykonywano z rzadkim porządkiem i precyzyą, jak na zwyczajnéj paradzie.

Pułki, Siewski piechotny i Brański strzelców, pierwszy przy ataku na wieś Pered, a drugi przy działaniu na lewe skrzydło rokoszan, w zaroślach przyległych wspomnianéj wiosce, sprawiły się z walecznością szczególniejszą, tak, że nic do życzenia nie pozostawało. Na szczególne pochwały zasługuje artylerya, która szybkością celnością strzałów wielkie straty zrządziła w artyleryi rokoszan. Baterya pozycyjna Nr. 4ty, czterema wystrzałami zdemontowała dwa dzia-

---

ma, zerwał ze wschodem, — co mówię?! Słowacki stanął wśród tego świata ruin, piramid, sfinksów, hieroglifów, zawinął się w burnus Beduina i puściwszy łódź gnaną bez wiosła samym prądem Nilowym duma jak mędrzec o starożytnych Ptolemeuszach i Psametykach, o kolejach i przeznaczeniach narodów. Takim jest wiersz jego *na łodzi Nilowéj*, jedyny utwór w swoim rodzaju, może najwspanialszy z wszystkiego co napisał; potęga myśli, szérokość rzutów oka w przęszłość i przyszłość, porywające obrazy, wdzięk stylu i wielka powaga, dają poznać, że patrzył na piramidy, że cztérdzieści wieków, jak chmura zbita z najrozmaitszych postaci i zdarzeń przesuwały się nad nim, nad dumającym synem nieszczęśliwego narodu, kołysanym falą bez stéru i wiosła... Słowacki pisał jeszcze wiele dramatów, jak Lilla-Weneda, Balladyna, w których usiłował podania gminne i mytyczne słowiańskie wzorem mistrza Ariosta upoetyzować; są to utwory podobne do mgieł nad łąką przy świetle księżyca, którym fantazya dała kształty nimf, rusałek i ondyn, ale im serca niedała. — Zimno téż były przyjęte. Obojętność ta czytelników, przyzwyczajonych zwracać się do dawnego litewskiego słońca, budziła nielada cierpienia w pysznym młodzieńcu, z których się z taką goryczą spowiada w *Beniowskim:*

„Bo się kruszyło we mnie serce smętne
Że ja nikogo nie mam ze szlachetnych;
I, próżno słowa wyrzucam namiętne
Pełne łez i krwi i błyskawic świetnych
Na serca', które zawsze dla mnie wstrętne. —

Czuje swoje bogatwo, czuje niewyczerpaną fantazyję, żar namiętny — i nic niemoże przeciw litewskiemu Bogu! Och jest z czego oszaleć poecie... Kto wie, czy nie od owego pamiętnego wieczoru danego dla pojednania poetów, gdzie oba wystąpili jak improwizatory, gdzie nasz Juliusz

.... serca swego rwał kawały,
Zamieniał w piorun i w twarz *jemu* ciskał. —

Kto wie, czy nie od owéj chwili — pojednania... robak śmierci osiadł w tém młodem sercu i stoczył je tak rychle? Za długobyśmy się rozwiedli chcąc tajemnicę tych cierpień w całéj rozciągłości skréślić. Słowacki walczył do ostatka o sławę aczkolwiek przez jakiś czas jedna chorągiew powiewała nad przeciwnikami; aczkolwiek przeciwnik zajęty czém inném zawiesił był lutnię. Była to świeża epoka Towianizmu; Słowacki porwany w ten świat mistyczny pisał wiele — najwięcéj dramatów jak: *X. Marek, Sen srebrny, Xiąże niezłomny.* Duch Kalderonowski unosił się wtenczas nad nim; — ten sam liryzm, ten pęd przez góry i doliny na *uskrzydlonym Hipogryfie*; wszystko to przejął — Krom owych jenialnych niespodzianek i dziwnie oryginalnych scen jakie znamionują dramatyka hiszpańskiego. — Rzecz osobliwa: talent niby samodzielny, niby pan swojéj fantazyi, a jednak — niewiem gdziebym szukać miał jego świata, jego państwa? Porywający zrazu, zmuszający by mu się dziwić — nie zostawia po sobie długiego wrażenia, nie rodzi téj niezbędnéj potrzeby czytania go, przestawania z nim jakby z najlepszym przyjacielem — a jednak pisma jego zostaną zawsze niepospolitym pomnikiem w naszéj literaturze; kto wie — przeczucie Juliusza może się ziści, i późna potomność wynagrodzi mu niesprawiedliwość współczesnych — jak to już nie na jednym z zapoznanych talentów był przykład!

Do tego grona zgasłych gwiazd naszych, dodam wspomnie o zgonie kobiety — wprawdzie nie Polki — ale artystki najgłośniejszéj sławy, pani Katalani. Nieobojętną jest ta wiadomość — bo przecież artyści należą do wszystkich, a ktokolwiek był młodym i zachował pamięć, nieobcą mu ta artystka, któréj imie długi czas brzmiało na wszystkich uroczystościach, kongresach i fetach europejskich. Równéj sobie współzawodnicy niemiała Katalani. Włochy były jéj ojczyzną; urodziła się roku 1783, odebrała wychowanie rzymskie, chrześciańskie i artystowskie. Medyolan i Tryest, Rzym i Florencya przez lat 15 brzmiały rozgłosem jéj sławy, która rozeszła się po reszcie świata. W pierwszych chwilach swego zawodu dała się słyszeć w bogatéj Lizbonie, potém w Madrycie, w 1807 śpiewała w Londynie, gdzie ją zasypano złotem. Dwakroć szczęśliwy żywot! śród takich burz, takich wstrząśnień, śpiewać i być słuchaną, kiedy pół świata we krwi i pożodze! Odbierać oklaski, kiedy wokół groza i przestrach! Żyć jak królowa obok tylu monarchów zepchniętych z tronu, i walczących z niedostatkiem! Niewiemy, czy Katalani zdała sobie sprawę z téj niesłychanéj pomyślności? To pewna, że zbierała złoto garściami i rozsypywała je garściami. Nakoniec przyszła chwila, że zaprzestawszy śpiewać, wróciła do swéj ojczyzny i osiadła we Florencyi. Przez ciąg lat 20stu zwiedzać Florencyę, a niezłożyć hołdu Katalani, było jedno, co być w Rzymie, a papieża niewidzieć. — I ta świetna gwiazda skończyła swój zawód ziemski! opuściwszy piękną swoją Italią, znalazła śmierć w Paryżu na łonie umierającéj córki.

ła, wysadziła w powietrze dwa jaszczyki z amunicyą; lekka Nr. 7 ciągle ze skutkiem działała przeciwko znakomitéj liczbie dział, i dla tego straciła 13 koni i miała dwie lawety uszkodzone.

Austryackie wojska działające z nami pomimo strat poniesionych dni poprzednich, szły mężnie na spotkanie zuchwałego nieprzyjaciela, mianowicie brygady Pott i Herzingier, które z tego względu poniosły znaczne straty.

Pierwszy szwadron dywizyonu ułanów Civallart, dołączonego do oddziału mi powierzonego, zasłużył na szczególną pochwałę przez prawdziwie śmiały atak na szwadrony buntowniczych huzarów, w którym to ataku stracił do 30 ludzi.

Uważam za świętą powinność wymienić tak sztabs jak oberoficerów powierzonego mi oddziału, którzy się szczególniéj odznaczyli a mianowicie: dowódzcę 1éj zbiorowéj brygady jenerał majora Kobriakowa, pod którym ubito konia a on sam otrzymał kontuzyę w nogę od kuli działowéj; dowodzącego brygadą pułkownika Siemiakin; dowódzcę Siewskiego pułku pułkownika Budberg i dowodzącego Briańskim pułkiem strzelców feldm. hr. Zabałkańskiego, pułkownika Baumgarten. Z artyleryi: komendant 9éj brygady artyleryi pułkownik Proskuriakow, dowódzcy wszystkich czterech bateryj a w szczególności pozycyjnéj N. 4 i lekkiéj N. 7; oraz wielebny Protoierej Platon Mieneżyc, kapelan 8éj dywizyi piechoty, który pod kulami i kartaczami spowiadał umierających i z krzyżem w ręku szedł na czele dywizyi.

Nakoniec, wielu panów sztabs i ober oficerów tak naszych jak i austryackich wojsk, zostających przy sztabie powierzonego mi oddziału, punktualném i pełném odwagi wykonaniem, wśród ognia, poleceń moich zasłużyli na szczególną pochwałę. Między niemi zwrócili na siebie najwięcéj uwagę: flügiel-adjutant Waszéj ces. Mci kapitan Gerstenzweig, pod którym ubito konia; z głównego sztabu: podpułkownik Ulrich i sztabs kapitan Ernst, którzy ciągle stali w największym ogniu i gorliwością swą wiele się przyczynili do skuteczności działań; adjutant mój, porucznik Ber; starszy adjutant dywizyi, porucznik Fijałkowski. Z austryackich oficerów więcéj zasługują na uwagę: major huzarów Truvi, rotmistrz ułanów baron Bamberg i porucznik hr. Thun.

Strata poniesiona przez oddział mi powierzony, Bogu dzięki, jest mało znacząca. Zabitych: sztabs oficerów 1, oberoficerów 2, podoficerów 3, szeregowych 28. A ranionych: oberoficerów 10, podoficerów 11, szeregowych 115 i zaginionych bez wieści 5 ludzi. Oprócz tego, zabito 50 koni artyleryjskich i 10 jucznych i uszkódzono 3 lawety.

Rokoszanie, według zebranych wiadomości, ponieśli znaczną stratę i zabrano im 4 działa.

AUSTRYA.

— N — **Wiedeń 2 lipca.** (K.) W takim burzliwym czasie jak obecny, każde, choćby zwyczajne zdarzenie nabiera wielorakiéj postaci i wielorakiego znaczenia; i tak: przybycie księcia Joinville z familią swoją, który stanął w hotelu pod *złotem jagnięciem*, będzie przedmiotem domniemywań i wniosków wszystkich kół politycznych. Niektórzy rokują sobie ztąd bliski kongres monarchów mający się odbyć w pałacu księcia Meternicha na ten cel przygotowanym; drudzy chcą wiedzieć, że minister Stadion w tajnéj missyi wyjechał do Paryża. Lubo te pogłoski także w wyższych warstwach towarzystwa jako nie wątpliwe uważane bywają, jednakże mogę z pewnością twierdzić, o bezzasadności tych wszystkich pogłosek.

Zdobycie Raabu wielkie wrażenie sprawiło między Wiedeńczykami, marzą sobie już zupełne ukończenie węgierskiéj wojny. Chociaż każdy dobrze myślący szczérze sobie życzy, aby koniec téj niszczącéj domowéj wojny jak najprędzéj nastąpił, jednakże nie można się łudzić, że ten już nastąpił, albo wkrótce nastąpi. Żyliśmy także za czasów księcia Windischgrätza w miłych marzeniach: że insurgenci zniszczeni będą odrazu, że garstka ich między bagnami się chowa, do których kryjówek podczas niewczasów przystąpić nie można było, i że się niebawem sami rozejdą, a przecież po upływie kilku miesięcy mieliśmy ich prawie pod bramami Wiednia. Wiele prac i trudów wojsku i rządowi jeszcze pozostaje, nim pacyfikacya Węgier nastąpi; właściwa strategia powstańców, przy któréj nie nacierają tylko w sile przemagającéj, położenie kraju, z którego lekka ich piechota, jazda i artylerya w każdéj okoliczności, tak przy natarciu na nieprzyjacioł, jako po poniesionéj klęsce dozwala im korzystniejszéj do operacyj swoich oczekiwać pory. Nie jest też ich zamiarem w miastach i twierdzach mniejszéj wagi bronić się do ostateczności i osłabiać przez to siły swoje, ale w otwartém polu przemocą liczby i fortelów, podzielonego i osłabionego nieprzyjaciela niszczyć.

Oczywistym dowodem jest stoczona bitwa pod Raab, w któréj poświęcili i miasto i oddział wojska, by się bespiecznie wycofać. Spotkanie pod Raabem było krwawe i dla wojska cesarskiego największéj wagi, pomyślne bowiem skutki zwycięstwa tego nie dają się dosyć ocenić. Z obu stron z największém męstwem walczono, insurgenci nie tyle aby już Raab obronić, lecz aby mogli bespiecznie ujść zupełnemu zniszczeniu.

Z wiadomości miejscowych donieść mogę, iż lichwiarstwu cwancygierami spekulantów galicyjskich rząd tutejszy z jednéj strony tamę położył; mieli oni ajentów swoich, którym wielkie summy w cwancygierach i złocie co tydzień przesyłali, aby takowe na giełdzie z agio sprzedawali. Poczta tutejsza w tych dniach od policyi rozkaz odebrała, by na takie przesyłki baczność miała. Adresenci, jeżeli są tutejsi, odbierają pozew na policyą, by się do protokółu stawiali i legitymowali się w jakim celu te summy w brzęczącéj monecie im przesyłane bywają. Lichwiarstwo tutejsze wekslarskie ukarane jest grzywną, jeżeli zaś są Galicyanie uwiadomienie o tém przesyła się właściwéj jurysdykcyi, i ajenci przymuszeni bywają stawiać się do protokółu przed swoją jurysdykcyą.

Wreszcie oddalono wszystkich sprzedawców brzęczącéj monety z giełdy, i jeżeli nie krajowcami byli, oddalono z Wiednia. Dziś ajenci już niechcieli przyjąć pocztą im nadesłanych cwancygierów. Jest rzeczą trudną do uwierzenia jak wielkie summy w cwancygierach z Galicyi prawie codzień na giełdzie sprzedawane bywały.

Byłoby teraz bardzo skutecznie wywożenia srebra i złota z Galicyi zapobiedz, gdyby rzeczy kupców i spekulantów galicyjskich na żelaznéj kolei przetrząsane były, przezco zawarowanoby wywóz brzęczącéj monety. Wiadomość o klęsce jenerałowi Bem pod Lugesemem zadanéj przez Jellaczycza jest bezzasadną.

30go z. m. przyprowadzono tutaj transport 200 jeńców węgierskich między któremi 48iu Polaków.

Nadeszła dziś wiadomość z Peredu podaje, że pod tém miastem 28go dwa pułki kozaków natarło na 4 szwadrony huzarów, w któréj potyczce ostatni zupełną klęskę ponieśli. Szczegóły późniéj.

Wiedeń 3 lipca. (*Z teatru wojny*). Urzędowe wiadomości z Warszawy d. 29 czerw. donoszą co następuje: Kuryer jen. Lüders przywiózł wiadomość, że korpus jego 20go t. m. wziął szturmem górski przesmyk pod Tömösz, który mocno był obwarowany i uporczywie broniony. Wojsko rosyjskie wymusiło sobie przejście na bagnety, i tegoż samego dnia zajęło Kronsztad. Jeden sztandar i 11 dział odebranych powstańcom, są trofeami dnia tego. Nieprzyjaciel cofał się z takim pośpiechem, że kozaki z trudnością dognać go zdołały. Powiodło im się wszakże dowódzcę powstańców Kissa, który tym ich oddziałem komenderował i był rannym, wziąść do niewoli. Cesarz Rosyjski rozkazał jenerałowi Lüders, aby tego jeńca pod eskortą odesłał do Czerniowiec i oddał go w ręce austryackiego jenerała Fischera, do dyspozycyi c. k. rządu. Gdy cytadella Kronsztadu niechciała się poddać na pierwsze wezwanie kazał ją przeto Lüders bombardować, poczém 21go z. m. kapitulowała. (Kor. Austr.)

— Piszą z Raab 1go b. m. „Główna kwatera jest teraz w Raabie. Armia w rozmaitych kierunkach posuwa się naprzód, w kształcie promieni. Część jéj stoi pod Komarnem, inna część w bliskości jeziora Balaton które ma być mocno oszańcowane i mieć małą flotyllę. Dziś przybyły podróżny z Pesztu rozpuścił pogłoskę, że Rossyanie wkroczyli do Pesztu, i że powstańcom odwrot do Waitzen odcięli. Dembiński miał się cofnąć ku północy a Görgey w 16,000 ludzi miał zająć stanowisko pod Komarnem; Ban ma stać pod Stuhl-Weissenburg. Przy wzięciu Raabu feldm. Schlick dowodził pierwszym korpusem armii; N. cesarz zaś miał osobisty udział w ruchach, zachęcał wojsko do walki, odważnie wystawiał się na niebezpieczeństwo, sam jednak nieobjął komendy. Minister prezydent ks. Schwarzenberg wraca dziś do Wiednia.

— Z południowych Węgier dowiadujemy się że Bem opuściwszy okolicę Temeszwaru działa ze swoim korpusem w stronie Cissy i ruchami swoimi zdradza zamiar przybycia na odsiecz Petrowaradynu i usiłowania przejścia Cissy pod Titelem. Listy z Zagrzebia donoszą że feldm. Dietrich umarł na cholerę. (Prs.)

NIEMCY.

Berlin 2 lipca. (*Z teatru wojny Badeńskiéj.*) Drogą telegraficzną nadeszły dzisiaj następujące wiadomości z Badenu:

„Główna kwatera w Kuppenheim 30 czerw. Pierwszy i drugi korpus armii posunęły się wczoraj z linii Mülbach, Karlsruhe i Durlach, ku rzece Murg i prawy brzeg jéj z powstańców oczyściły. Utarczki małéj wagi, na kilku jednak punktach dość długie zaszły pod Oligheim, Steinmaurn, Rauenthal, Bischweier i Kuppenheim. 30go pięć dywizyi po dość żwawéj utarczce artylleryjskiéj przeszło pod Kuppenheim rzekę Murg i posunęło się do Oos. Rastatt jest otoczony. (Staats Anz.)

FRANCYA.

Paryż 20 czerwca. (*Dzisiejsze posiedzenie prawodawczego zgromadzenia.*) Jenerał Cavaignac podał prośbę o utworzenie kassy wzajemnéj pomocy; de Kerdrel bronił wniosku komisyi, która radzi przychylić się do żądań prokuratora i zezwolić na wyprowadzenia śledztwa przeciw czterem nowym reprezentantom.

Francisque Bouvet: „Sprawozdawca komisyi powiedział przed chwilą, że nie chce być oskarżycielem, dla tego nie składa dokumentów. My też nie żądamy skargi, lecz domagamy się dowodów. Nie będę protestować przeciw woli zgromadzenia, ale z boleścią poznaję, iż rząd wstąpił na drogę osobistych prześladowań i układa listy proskrypcyjne. Pomnijcie panowie, że przelotne jest istnienie większości. Nie rzu-

cam groźby z mownicy, ale daję radę. Rząd silny i potężny może zginąć nadużyciem swéj siły. Historya Francyi jest widownią częstych i gwałtownych przemian, nagle wybucha płomień nastaje chwila straszna uroczysta, porządek społeczny się przetrwarza i ludzie ze szczytu władzy strąceni idą do więzienia, a ztamtąd na rusztowanie. Chciejcie posłuchać méj przestrogi i pozwólcie mi odwołać się do waszego sumienia do waszéj prawości.“

Odillon Barrot zwraca kwestyą na drogę prawną, twierdzi: iż nie słusznie obwiniają rząd, jakoby zamierzał mścić się na swoich przeciwnikach; rząd nie wtrąca się do działań sądowych, sam tylko stróż prawa domaga się w moc swego urzędu wymiaru sprawiedliwości. Zgromadzenie niemoże wdawać się w rozbiór sprawy, stanowić o winie oskarżonego, winno tylko pozostawić Sądom możność dochodzenia przestępstwa. Żąda przeto prezes ministrów przyjęcia wniosku komisyi.

Emanuel Arago dowodził, iż komisya zawiniła stronnością, niechciała słuchać tłumaczenia oskarżonych, nie chciała im okazać złożonych przez prokuratorów dokumentów, a przez to postawiła ich w niemożności odparcia zarzutów.

W tym duchu mówili jeszcze Rigal, Bourzat i Bac, domagając się zakomunikowania Izbie dowodów. Obwinieni Gambon i Brives przyrzekają sami stawić się na wszelkie wezwanie sądu i proszą ministra sprawiedliwości, iżby ich uwolnił od nadzoru szpiegów i policyjnych ajentów, którzy ich wszędzie ścigają.

Nakoniec Zgromadzenie zwykłą większością przyjęło wniosek komisyi i oddało pod sąd czterech reprezentantów, t. j: pp. Martin-Bernard, Gambon, Demontry, Brives.

Tak więc Izba stale postępuje na raz obranéj drodze. Większość w namiętném uniesieniu coraz nowych członków wykreśla z list Zgromadzenia i to bez żadnych dowodów, na proste zaręczenie komissyi, która złożona wyłącznie z ultrakonserwatystów nie chciała żadnych przyjąć wyjaśnień, niedozwoliła oskarżonym tłumaczyć się z zarzutów. Ta krzycząca niesprawiedliwość razi samych nawet stronników dzisiejszego porządku, dla których umiarkowanie nie jest czczą nazwą, wyrazem bez treści i znaczenia. Dziennik *Evénement*, będąc organem téj części Izby, ubolewa nad stronnością Zgromadzenia i przytacza przykład Izby ustawodawczéj, która, zanim oddała pod sąd Ludwika Blanca i Causidièra, dwa posiedzenia poświęciła wysłuchaniu ich obrony. Ta nagana dziennika umiarkowanego świadczy o istniejącém ciągle w łonie większości rozdwojeniu. Komisya wyznaczona do roztrząśnienia projektu Montalemberta złożyła dzisiaj swój raport i wnosi o przyjęcie projektu. Wiadomo, iż Montalembert żąda uchylenia prawa, które niedozwola dowództwa gwardyi powierzać oficerowi w czynnéj służbie zostającemu. Komisya kończy wniosek swój życzeniem, żeby jenerał Changarnier, nawet po zniesieniu stanu oblężenia zatrzymał podwójne dowództwo, jakie dzisiaj piastuje. Dufaure chce podobno protestować przeciw temu wyrażeniu, uważa je bowiem za chęć wdzierania się w zakres władzy wykonawczéj. Wielu członków towarzystwa rady stanu zapewniło Dufaura o swém współczuciu i stałéj pomocy, przez co utwierdza się wątpliwe dotychczas stanowisko ministra spraw wewnętrznych. Z drugiéj znów strony ostatni kraniec prawicy niedozwala gabinetowi powstrzymać się na drodze reakcyi. Tak naprzykład Izba ustawodawcza zniosła podatek od trunków; Passy min. skarbu, chce zastąpić ten podatek nałożeniem opłaty na trunki przy ich pierwotném wyrobieniu. Lecz takie wykrętne obejście uchwalonego przez poprzednią Izbę prawa, nie zadowalnia obecnéj większości sejmowéj; wzywa ona p. Passy, żeby zażądał poprostu przywrócenia zniesionego podatku, gdyż, jak mówią członkowie prawicy, należy przedewszystkiem zburzyć całe dzieło Izby ustawodawczéj, a potém nową zająć się budową.

(*Rozmaite wiadomości.*) Uwięziono już 450 osób, o udział w wypadkach 13 czerwca obwinionych. Między więźniami znajdują się 3 kobiety, dwóch Polaków, jeden Czech, jeden Austryak, jeden Anglik, dwóch Szwajcarów, jeden Saksończyk, jeden Szwed, jeden Badeńczyk, pięciu Prusaków, czterech Hiszpanów, jeden Amerykanin, 11 Belgów, 10 Włochów.

Artiur Kleber, kapitan 4 pułku liniowego został skazany przez sąd wojenny na śmierć, za to iż 13 czerwca kiedy tłum ludu przeciągał przed jego kompanią, wołając: „Niech żyje konstytucya! Niech żyje Rzeczpospolita demokratyczna i socyalna! Konstytucya zgwałcona!“ Kleber odpowiedział: „Tak przyjaciele, konstytucya zgwałcona, będziemy jéj bronili, lub umrzemy za nią.“ Ministeryum zmieniło karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Prezydent Rzeczypospolitéj zamierza w przyszłym miesiącu wyruszyć na objazd prowincyj.

WŁOCHY.

Rzym. Sprawa rzymska wciąż w jednakiéj utrzymuje się mierze. Oblężenie wolnym posuwa się krokiem. Na baszty zdobyte 21 czerw. zaciągają Francuzi działa, żeby z nich miotać ogień na wały, których bronią Rzymianie. Słychać, że tryumwirat otrzymawszy wiadomość o wypadkach 13go czerw. zawiadomił dowódzcę armii francuskiéj, iż chce z nim wejść w układy; lecz Oudinot nie przyjął podanych mu warunków. Mówią prócz tego, że skoro lud dowiedział się o rozpoczęciu układów z Oudinotem począł czynnie pracować nad wzniesieniem nowych barykad, oświadczając wyraźnie, iż nie zezwoli na poddanie się i będzie walczył z Francuzami do ostatka.

Times następne zamieszcza uwagi o interwencyi francuskiéj w Rzymie: „Powodzenie p. de Corcelles od trzech będzie zależało okoliczności: 1mo od stanowiska jakie zajmie wojsko francuskie; 2do od usposobienia Papieża i jego doradzców; 3tio od ducha mieszkańców Rzymu. Życzyćby należało, żeby natychmiast po zajęciu miasta stanął rząd ze świeckich Rzymian złożony, któryby zaprosił Papieża do powrotu, z warunkiem zachowania swobód w roku zeszłym nadanych. Lecz trudno się spodziewać tak pomyślnego rozwiązania. Francuzi zostawszy panami Rzymu kosztem swojéj krwi i nie zaciągnąwszy żadnego zobowiązania tak względem Ojca ś. jako też innych państw włoskich, zechcą pewnie utrzymać wojskowe stanowisko niezgodne z prawami panującego i niezawisłością ludu. Dwór papieski nie zezwoli nigdy na zajęcie miasta przez Francuzów, a Pius IX nie powróci do stolicy, dopóki w niéj jenerał francuski będzie rzeczywistym panem. Nakoniec niepodobna przypuścić, żeby Rzymianie po tak energicznym oporze przystali na przywrócenie rządu kardynałów. Z téj więc strony nie małe gotują się trudności. Władza papieska nie ma żadnéj materyalnéj podstawy: Wojsko w rozsypce; gwardya szwajcarska przeszła do przeciwnego obozu, a na nowe zaciągi konfederacya szwajcarska nie zezwoli. Tak więc trudności, jakie teraz spotykają Francuzi, pomnożą się znacznie skoro wejdą do miasta; i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa ich dyplomacya większe jeszcze niżeli wojsko poniesie klęski.

Rząd angielski przedłożył Izbie wyższéj nowe dokumenta dotyczące sprawy rzymskiéj. Między temi znajdujemy depeszę p. Drouyn-de Lhuys do admirała Cecile, w któréj minister określa cel zamierzonego pośrednictwa. Podług téj noty, Francya chce utrzymać równowagę władz, zapewnić niepodległość państw włoskich, lud zaś rzymski obronić od ślepéj reakcyi i szalonéj anarchii. Dalej jest depesza p. Drouyn-de Lhuys do francuskiego pełnomocnika w Wiedniu. Kończy się ona następnemi słowy: „Przykroby nam było gdyby Austrya, któréj posiadanie znacznéj części Wyższych-Włoch i świeżo odniesione zwycięstwa nad Piemontem zapewniają ogromny wpływ na losy półwyspu, uznała jeszcze za potrzebne zająć Bolonią itd.“ Nakoniec trzecia depesza p. Drouyn-de Lhuys pisana jest do ajentów francuskich w Gaecie. Podajemy z niéj następny wyjątek: „Zawiadamiając kardynała Antonelli o wypłynieniu wyprawy pod wodzą jen. Oudinot, wytłumaczcie mu zarazem panowie, jakie są nasze zamiary i cele. Jeśli Papież chce korzystać z naszych ruchów wojennych powinien wydać spisznie manifest, który dając ludowi rękojmią swobód zgodnych z jego życzeniem i z duchem czasu uczyni wszelki opór niepodobnym. Skoro ten manifest pojawi się jednocześnie z wylądowaniem wojska na brzegach państwa kościelnego, wyda tém samém hasło pojednania, z którego drobna tylko pewnie liczba nie zechce korzystać. Obowiązkiem jest panów wykazać doradzcom Papieża potrzebę i konieczność tego manifestu.....“ Z powyższych dokumentów przekonywamy się, iż dotychczas dyplomacya francuska nie była szczęśliwa w swoich negocyacyach o kwestyą rzymską. Rząd austryacki nieusłuchał wezwania francuskiego pełnomocnika i zajął Bolonią, a Ojciec ś. głuchy na przedstawienia panów D'Harcourt i De Rajneval niewydał manifestu, o którem Francya się dopominała.

Bolonia 19 czerwca. Pułk. Piancelli z wojskiem swojém cofnął się w okolice Farlo. Wiedząc, iż Austryacy zajęli Ankonę cofnął się w strony Fossombrone, gdzie spalił herby papiezkie i ruszył ku Urbino. Ścigany chciał uciec, ale złapany został przez Francuzów.

— X. Savelli mianowany komisarzem roku 1846go do czterech legacyj, późniéj progubernator w Rzymie, wyznaczonym został jako nadzwyczajny komisarz do Marchii i Ombrii. Mówią, że to jest człowiek zdolności.

— W Ankonie rządy papieskie przywrócone. Rady municypalne główniejszych miast legacyj mianują deputacyą złożoną z członków umiarkowanego stronnictwa, celem przedstawienia Ojcu św. życzeń i potrzeb mieszkańców. Deputacya ma głównie domagać się utrzymania konstytucyi. Władze austryackie nieprzeszkadzają ani obiorowi ani wyjazdowi posłów.

— Podług ostatnich wiadomości, rząd hiszpański wstrzymał przygotowania do nowéj wyprawy na Rzym.

[9] Prawnie zajęta pszenica w ilości korcy sześć w drodze exekucyi sądowéj w dniu 6 b. m. i r. na targowisku Kleparz w domu pod L. 47 za gotową zapłatę sprzedana będzie.

Kraków d. 2 lipca 1849 r.

P. Więckowski, C. K. K. S.

W DRUKARNI CZASU.